

## Oni tworzyli Kulturę

Mnóstwo książek, trochę antyków, stara porcelana, portrety Haliny i jakiś secesyjny obraz, a zza szyb wizerający zimowy ogród — oranżeria. Jest i w tym salonie okazałych rozmiarów biurko — jeden z warsztatów pracy najaktywniejszego człowieka spośród moich znajomych, czyli artysty muzyka, redaktora, konferansjera, inżyniera Wojciecha Dzieduszyckiego. Swojego czasu nie było chyba w kraju czasopisma kulturalnego, w którym o życiu teatralnym i muzycznym Wrocławia nie pisałby właśnie popularny Tunio, do dziś zresztą nie rozstający się z dziennikarstwem telewizyjnym i gazetowym. Sytuacja jest więc trochę niecodzienna — proszę o wywiad fachowca w tej branży. Któż jednak jak nie on i jego żona Halina, znana recytatorka, aktorka i reżyserka wiedzą więcej o początkach kulturalnego życia w powojennym Wrocławiu?



Halina i Wojciech Dzieduszyccy.

Fot. Witold Kukla.

cie tego pomnika. Wówczas przyszło nam na myśl, żeby postawić znów pomnik w parku i uczcić to wydarzenie koncertem. Pojechaliśmy po pieniądze do Warszawy do ministra kultury i sztuki, który bardzo się do tej idei zapalił i powiedział, że znajda się nawet fundusze na festiwal. Halpon wybrał się więc do prof. Zofii Rabcewicz, najlepszej ówczesnej pianistki, a ja do Krakowa pertraktowałam z Henrykiem Sztompką i prof. Zdzisławem Jachimeckim. I tak już w połowie sierpnia odbył się

koncertu — wysłuchać i jak stosować kulturę w życiu codziennym — na te i podobne pytania udzielał klub porad młodzieży garnącej się do niego tłumnie. A potem był „Dymek z papierosa”...

— Ten kabaret powstał zupełnie przypadkowo. Tunio zawsze pięknie śpiewał. Przed wojną w Neapolu wygrał Konkurs Piedigriota. Ja się właśnie w jego lirycznym tenorze zakochałam — mówi Halina, a jej małżonek już bardziej rzeczowo dodaje, że kiedyś z Adamem Lenczowskim doszli do wniosku, iż

# Recepta na wieczną młodość

ZOFIA FRĄCKIEWICZ

— Jak to się stało, że opuściliście Kraków, by przenieść się do zniszczonego wojną miasta? — pytam.

— Mój szwagier, Tadeusz Oryński przyjechał tu jako pełnomocnik Komitetu Ekonomicznego na Dolny Śląsk — mówi Halina. — Postanowiłam więc wybrać się wraz z nim. Byłam we Wrocławiu już w czerwcu 1945 roku. Latem wybraliśmy się z Tuniem, jeszcze moim narzeczonym, na wycieczkę w Karkonosze. Była to cudowna, acz bardzo niebezpieczna eskapada, bo w górach kryły się niedobitki różnych band. Żołnierze wzięli nas jednak pod swoją opiekę, a w efekcie z tej wędrowności wróciliśmy z pełnymi plecakami książek, których wtedy mnóstwo wałało się po granicznych strażnicach. W sumie bardzo nas Dolny Śląsk oczarował, więc postanowiliśmy pozostać we Wrocławiu.

— Halina była już w pierwszym zespole aktorskim u Teofila Trzczińskiego — wtrąca Tunio. — W inauguracyjnym, powojennym sezonie, który Wojciech Dzieduszycki — recenzent tak podsumował: „Repertuar nierówny, a wykonanie w skali od finezyjnych szczytów artystycznych do dziwaczkowych wyskoków amatorszczyzny”.

— No tak, ale już w następnym sezonie dyrekcję teatru objął Jerzy Walden — mówi Tunio — Halina była wtedy aktorką i asystentką reżysera. Grała wiele pierwszoplanowych ról w „Snie nocy letniej”, w „Dwóch teatrach”, w „Spartakusie”...

— I równocześnie wraz z tobą występowała w imprezach dla zakładów pracy organizowanych przez niespożytego szefa od wrocławskiej kultury, mgra Kazimierza Halpona, czy tak? Jak to było wtedy w Paławagu? — pytam.

— A to rzeczywiście niecodzienna historia. Mieliśmy tam jeden z naszych koncertów poświęconych muzyce i poezji rosyjskiej i radzieckiej. Przy okazji zwiedzaliśmy odrestaurowaną właśnie fabrykę. Na jednym z wagonów ze złomem, którego Niemcy nie zdążyli wywieźć, Halina zobaczyła głowę z... lazienkowskiego pomnika Chopina. Myśleliśmy najpierw, że to złudzenie, ale była ona istotnie oryginałem w tak cudowny sposób odzyskanym.

— Twoje zasługi w dziele popularyzacji Chopina są jeszcze większe. Jak to było z dusznickim festiwalem? — zwracam się do Wojciecha

pierwszy dusznicki festiwal, anonsowany wtedy jeszcze jako uroczysty koncert. Grali na nim Rabcewiczowa i Sztompka, a listy Chopina do Delfiny Potockiej czytała Paulina Czernicka. Imprezę tę nakreśliła Kronika Filmowa, dzięki czemu zachował się dokument z występu naszej znakomitej pianistki, która w następnym roku zmarła i nie zdążyła zagrać na chopinowski już festiwalu. A w trzecim, kolejnym oklaskiwaliśmy w Dusznikach plejadę młodych kandydatów do Konkursu Chopinowskiego, m. in. Halinę Czerny-Stefańską, Reginę Smendziankę, Władysława Kędrę. Organizatorem tych imprez był wtedy Wrocławski Oddział Towarzystwa Chopinowskiego, który ja prowadziłam.

— Równocześnie jednak działaleś i na innych niwach, prawda?

— No tak, bo gdy w sierpniu 1945 r. przyjechałam do Wrocławia, żeby zostać aktorem w zespole Trzczińskiego, spotkałam na ulicy Siemka, który był I sekretarzem WK PPS. Zaproponował mi on bym przyjął stanowisko dyrektora technicznego Zjednoczonych Młynów i Elewatorów Zbożowych. Prócz ukończonego konserwatorium w zakresie śpiewu solowego, skrzypiec i dyrygentury, miałem dyplom inżyniera rolnika ze specjalizacją maszyn rolniczych, a przed wojną w Hamburgu zdobyłem kwalifikacje w zakresie maszyn młynskich.

— Wiem, że w latach 50 wykładałaś ten przedmiot na Politechnice Wrocławskiej, a na WSE — technologię młynarstwa, że wraz z dyr. Skutem z PZZ założyłaś Technikum Młynarskie i Przemysłu Piekarniczego, ucząc tę młodzież nie tylko zawodu ale i kultury. A Halina w tym czasie prowadziła na UW. Lektorat Recytacji i Wymowy. Była jej studentką, i marzyłam, żeby dostrzegła mnie w grupie seminaryjnej i pozwoliła zarecytować: „Na rogu, przy skrzynce pocztowej posłaniec stał biedny staruszek...” wiersz Tuwima, który właśnie przerabialiśmy.

— Halina miała już też wtedy za sobą kilka wyreżyserowanych sztuk (oper i operetek) i liczne recitale recytatorskie. — Wpada mi w słowo Tunio. — Recytowała jeszcze na „Czwartkach Literackich”. A nie wiem czy wiesz o tym, że w powojennych początkach we Wrocławiu w „Klubowej” były

trzeba stworzyć nowy kabaret. Dokooptowali piosenkarkę Hannę Damm, recytowała Halina — dwukrotna przecież laureatka I nagrody na Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim, konferansjerkę w języku polskim i w obcych prowadził Wojciech. Bo z „Dymkiem z papierosa” występowali nie tylko we wszystkich dolnośląskich kurotach i wrocławskim „Sezanie”, ale i w USA, RFN, NRD, CSRS, Francji.

— Mijają lata, a ty jesteś ciągle niespożyty? Jaką masz na to receptę i co teraz znajduje się w twoich zawodowych przedsięwzięciach — pytam Wojciecha, bylego prezesą Wr. „Towarzystwa Przyjaciół Teatru i kierownikiem literackiego opery — na zakończenie naszych wspominkowych rozważań.

— Nie mam czasu myśleć o tym, że się starzeję. Poza tym uważam, że kultura łagodzi obyczaje i że człowiekowi, któremu udaje się korzystać z teatru, plastyki, muzyki, literatury, po prostu łatwiej żyć. A co robię? Piszę książkę dla Wydawnictwa „Pomorze” pt. „Moje spotkania z muzyką”. Poza tym co miesiąc dla „Odry” felieton muzyczny, co 2 tygodnie recenzję dla „Zycia Literackiego”. Przez dwa poniedziałki w miesiącu prowadzę z Markiem Dyżewskim teleturniej melomanów „Maestro” i jestem gospodarzem Salonu Muzycznego w TV. Robię też mnóstwo informacji o kulturze muzycznej Wrocławia dla „Rozmaitości” i Dziennika TV. Myślę, że to wystarczy..



— Jak to się stało, że opuściliście Kraków, by przenieść się do zniszczonego wojną miasta? — pytam.

— Mój szwagier, Tadeusz Oryński przyjechał tu jako pełnomocnik Komitetu Ekonomicznego na Dolny Śląsk — mówi Halina. — Postanowiłam więc wybrać się wraz z nim. Byłam we Wrocławiu już w czerwcu 1945 roku. Latem wybraliśmy się z Tuniem, jeszcze moim narzeczonym, na wycieczkę w Karkonosze. Była to cudowna, acz bardzo niebezpieczna eskapada, bo w górach kryły się niedobitki różnych band. Żołnierze wzięli nas jednak pod swoją opiekę, a w efekcie z tej wędrowki wróciliśmy z pełnymi plecakami książek, których wtedy mnóstwo wałało się po granicznych strażnicach. W sumie bardzo nas Dolny Śląsk oczarował, więc postanowiliśmy pozostać we Wrocławiu.

— Halina była już w pierwszym zespole aktorskim u Teofila Trzczińskiego — wtrąca Tunio. — W inauguracyjnym, powojennym sezonie, który Wojciech Dzie duszycki — recenzent tak podsumował: „Repertuar nierówny, a wykonanie w skali od finezyjnych szczytów artystycznych do dziwaczkich wyskoków amatorszczyzny”.

— No tak, ale już w następnym sezonie dyrekcję teatru objął Jerzy Walden — mówi Tunio — Halina była wtedy aktorką i asystentką reżysera. Grała wiele pierwszoplanowych ról w „Śnie nocy letniej”, w „Dwóch teatrach”, w „Spartakusie”...

— I równocześnie wraz z tobą występowała w imprezach dla zakładów pracy organizowanych przez niespożytego szefa od wrocławskiej kultury, mgra Kazimierza Halpona, czy tak? Jak to było wtedy w Pafawagu? — pytam.

— A to rzeczywiście niecodzienna historia. Mieliśmy tam jeden z naszych koncertów poświęconych muzyce i poezji rosyjskiej i radzieckiej. Przy okazji zwiedzaliśmy odrestaurowaną właśnie fabrykę. Na jednym z wagonów ze złomem, którego Niemcy nie zdążyli wywieźć, Halina zobaczyła głowę z... łazienkowskiego pomnika Chopina. Myśleliśmy najpierw, że to złudzenie, ale była ona istotnie oryginałem w tak cudowny sposób odzyskanym.

— Twoje zasługi w dziele popularyzacji Chopina są jeszcze większe. Jak to było z dusznickim festiwałem? — zwracam się do Wojciecha Dzie duszyckiego.

— W kwietniu 1946 roku zadzwonił do mnie, jak zwykle o 7 rano Halpon i powiedział, że Ignacy Potocki, ówczesny inspektor działu propagandy Dolnośląskich Uzdrowisk znalazł w Dusznikach, w krzakach pomniczek Chopina. Wobec tego pojechaliliśmy tam natychmiast. Wiadomość okazała się prawdziwa. Płaskorzeźba miała tylko odłupany napis. Poszperaliśmy w dusznickim archiwum i znaleźliśmy nawet dziewiętnastowieczną mowę burmistrza wygłoszoną (19 VI 1897 r.) na odsłonie-

pierwszy dusznicki festiwal, anonsowany wtedy jeszcze jako uroczysty koncert. Grał na nim Rabcewiczowa i Sztompka, a listy Chopina do Delfiny Potockiej czytała Paulina Czernicka. Imprezę tę nakreśliła Kronika Filmowa, dzięki czemu zachował się dokument z występu naszej znakomitej pianistki, która w następnym roku zmarła i nie zdążyła zagrać na chopinowskim już festiwalu. A w trzecim, kolejnym oklaskiwaliśmy w Dusznikach plejadę młodych kandydatów do Konkursu Chopinowskiego, m. in. Halinę Czerny-Stefańską, Reginę Smezdiankę, Władysława Kędrę. Organizatorem tych imprez był wtedy Wrocławski Oddział Towarzystwa Chopinowskiego, który ja prowadziłem.

— Równocześnie jednak działałeś i na innych niwach, prawda?

— No tak, bo gdy w sierpniu 1945 r. przyjechałem do Wrocławia, żeby zostać aktorem w zespole Trzczińskiego, spotkałem na ulicy Siemka, który był I sekretarzem WK PPS. Zaproponował mi on bym przyjął stanowisko dyrektora technicznego Zjednoczonych Młynów i Elewatorów Zbożowych. Prócz ukończonego konserwatorium w zakresie śpiewu solowego, skrzypiec i dyrygentury, miałem dyplom inżyniera rolnika ze specjalizacją maszyn rolniczych, a przed wojną w Hamburgu zdobyłem kwalifikacje w zakresie maszyn młyńskich.

— Wiem, że w latach 50 wykładałeś ten przedmiot na Politechnice Wrocławskiej, a na WSE — technologię młynarstwa, że wraz z dyr. Skutem z PZZ założyłeś Technikum Młynarskie i Przemysłu Piekarniczego, ucząc tę młodzież nie tylko zawodu ale i kultury. A Halina w tym czasie prowadziła na UW. Lektorat Recytacji i Wymowy. Byłam jej studentką, i marzyłam, żeby dostrzegła mnie w grupie seminaryjnej i pozwoliła zarecytować: „Na rogu, przy skrzynce pocztowej posłaniec stał biedny staruszek...” wiersz Tuwima, który właśnie przerabialiśmy.

— Halina miała już też wtedy za sobą kilka wyreżyserowanych sztuk (oper i operetek) i liczne recitale recytatorskie. — Wpada mi w słowo Tunio. — Recytowała jeszcze na „Czwartkach Literackich”. A nie wiem czy wiesz o tym, że w powojennych początkach we Wrocławiu w „Klubowej” były „Dziennikarskie Wtorki” prowadzone przez Mieczysława Koftę.

— Był też kabaret „Dziura w płocie” przy ul. Rzeźniczej, do którego teksty pisywali Walden, Kofta, Jan Kot, Stanisław Dygat i Tunio, który prowadził też konferansjerkę — dorzuca Halina.

Przenosimy się znów potem pamięcią do drugiej połowy lat pięćdziesiątych. Wtedy to bowiem Wojciech Dzie duszycki wraz z red. Michałem Żywnieniem z naszej redakcji stworzyli klub „Zielonej Szpilki”. Co czytać, na co się wybrać do teatru, jakiego

trzeba stworzyć nowy kabaret. Dokooptowali piosenkarkę Hannę Damm, recytowała Halina — dwukrotna przecież laureatka I nagrody na Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim, konferansjerkę w języku polskim i w obcych prowadził Wojciech. Bo z „Dymkiem z papierosa” występowali nie tylko we wszystkich dolnośląskich kurortach i wrocławskim „Sezanie”, ale i w USA, RFN, NRD, CSRS, Francji.

— Mijają lata, a ty jesteś ciągle niespożyty? Jaką masz na to receptę i co teraz znajduje się w twoich zawodowych przedsięwzięciach — pytam Wojciecha, byłego prezesa Wł. Towarzystwa Przyjaciół Teatru i kierownika literackiego opery — na zakończenie naszych wspominkowych rozważań.

— Nie mam czasu myśleć o tym, że się starzeję. Poza tym uważam, że kultura łągodzi obyczaje i że człowiekowi, któremu udaje się korzystać z teatru, plastyki muzyki, literatury, po prostu łatwiej żyć. A co robię? Piszę książkę dla Wydawnictwa „Pomorze” pt. „Moje spotkanie z muzyką”. Poza tym co miesiąc dla „Odry” felieton muzyczny, co 2 tygodnie recenzję dla „Życia Literackiego”. Przez dwa poniedziałki w miesiącu prowadzę z Markiem Dyżewskim teleturniej melomanów „Maestro” i jestem gospodarzem Salonu Muzycznego w TV. Robię też mnóstwo informacji o kulturze muzycznej Wrocławia dla „Rozmaitości” i Dziennika TV. Myślę, że to wystarczy...